

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7-8 (56-57)

lipiec-sierpień 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

WOJCIECH ANDRUSZEWSKI 1944 - 2001

W maju w wieku 57 lat zmarł **Wojciech Andruszewski** z Lubaczowa. Był długoletnim dyrektorem Gospodarstwa Rybackiego.



W Rudzie Różanieckiej. Stanowił barwną indywidualność. Rzucił się w oczy, nawet w tłumie był rozpoznawalny. Wysoka sylwetka, długi sumiasty wąs, ostre przenikliwe spojrzenie, nienaganny ubiór. Nie tylko wyglądem przypominał szlachciców uwiecznianych na obrazach dawnych mistrzów, ale w pewnym sensie był nim w istocie. Wywodził się ze starej szlacheckiej rodziny szczycącej się herbem „Mogiła”, stąd powszechnie nazywano go Hrabią.

Jego pradziadek z końcem ubiegłego wieku z Gródka Jagiellońskiego przybył do Radruża, gdzie nabywa dwór, folwark i znaczne dobra ziemskie. Rodzina Andruszewskich już zakodowane miała w swej tradycji częste przeprowadzki. Stąd też sprzedają majątek w Radrużu i kupują analogiczny w pobliskim Smolinie. Aktualnie ponad 300 hektarów niegdyś ich gruntów leży na terytorium Ukrainy. A tylko około 40 ha zwyczajowo zwane Andruszowce z miejscem gdzie nie opodal Huty

Kryształowej w scenarii urokliwego leśnego krajobrazu stał dwór, położonych jest w granicach Polski.

Brat jego dziadka Jan, (1866 – 1930) lekarz z Niemirowa, społecznik, pracujący również w jednym z uzdrowisk w Zakopanem, był literatem, autorem takich powieści jak: „Nastroje”, „Spowiedź ojca”, „Między niebem a piekłem”, „Nowele dawne i nowe”. Szereg utworów drukował też w „Kurierze Warszawskim”, „Gazecie Lwowskiej”, „Tygodniku Ilustrowanym”. Jan Andruszewski poznaje Gabriellę Zapolską. Między nimi zawiązuje się gorąca przyjaźń. Wspólnie przystępują do pisania sztuki teatralnej. Słynna pisarka wielokrotnie odwiedza ich dwór w Smolinie. Mąż Zapolskiej, chociaż był młodszy o 11 lat, podejrzewał żonę o romans. Zwraca jej obrączkę ślubną i wnosi sprawę o rozwód! Ogłoszona zostaje separacja między małżonkami. Zapolska za wszelką cenę walczy o ratowanie małżeństwa. Zaczyna pisać do męża płomienne listy, w których usiłuje udowodnić, że nie był to romans: „Sympatyzowałam z Andruszewskim, tak jak sympatyzowałabym z każdym człowiekiem, w jego warunkach i z jego inteligencją. Czy jednak nie wydzieralam się ze Smolina, aby zjechać się z Tobą w oznaczoną godzinę?”, „Co pieszysz, o Andruszewskim, to nie jest tak, że mnie odwiózł, ale to był jego psi obowiązek, gdy zostałam sama i byłam tak chora, że wymiotowałam krwią w drodze. Zaraz pojechał, do Smolina, a jego brat i bratowa przenieśli mnie z hotelu do tego domu gdzie mieszkali” – donosiła w listach do męża.

W jej korespondencji, nazwisko Andruszewski pojawia się wielokrotnie. We wszystkich Zapolska gorąco przekonuje męża, że w kontaktach z Andruszewskim nie wchodziło w grę uczucie. Być może tak było. Faktem jest jednak, że przez kilka lat byli zafascynowani sobą. Oto jak biograf opisuje ich przyjaźń: „Szukali oni tedy nastroju, znajdowali go w jesiennym poszumie liści w alejach parku, nawet w tragedii zastrzelonej przez męża wieiórki, którą pogrzebali ubarwiając grób kwiatami”.

(ciąg dalszy - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Parlamentarzyści z byłego województwa przemyskiego, od szeregu miesięcy przestali się interesować powiatem lubaczowskim. Zdaniem starosty Józefa Michalika pozytywnym wyjątkiem jest tylko poseł Zapałowski.

Na inwestycje w Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie, Urząd Wojewódzki obiecał 500 tys. złotych. Szkoła dotąd otrzymała tylko połowę tej sumy.

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie prowadząca od czterech lat śledztwo w sprawie kopalni siarki w Baszni, wydała postanowienie o zatrzymaniu jej ostatniego właściciela – prezesa spółki „SULPHUROQUEST POLANOR”, który po dłuższej nieobecności powrócił do Polski.

Urząd Pracy w Lubaczowie niemal do końca czerwca nie dysponował środkami na zasiłki jak też na walkę z bezrobociem. Aby znaleźć wyjście Urząd Pracy na najpilniejsze wydatki, pożyczyl 120 tys. zł. od starostwa. Tymczasem już z końcem maja skończyły się pieniądze na opłacenie składek zdrowotnych dla bezrobotnych pozostających bez prawa do zasiłku. Na aktywne formy zwalczania bezrobocia Lubaczów otrzymał 1 mln. 174 tys. zł. Z sumy tej jednak 600 tys. pochłoną ubiegłoroczne zobowiązania. Poza tym pieniądze te wciąż nie dotarły i póki, co, nie ma za co opłacić ubiegłorocznych roszczeń.

Z udziałem konsułów generalnych Ukrainy, Czech, Węgier, USA, Niemiec, oraz samorządowców z tych krajów w dniach 5 – 6 lipca odbyło się w Lubaczowie seminarium „Samorządy w Europie”. Uczestnicy seminarium, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej przy współpracy Ukraińskiej Regionalnej Fundacji Rozwoju Jaworzyny,

(ciąg dalszy - str. 2)

(dokończenie ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

debatowali nad formami współpracy w ramach umów partnerskich, oraz wypowiedzieli się za współpracą samorządów i wymianą doświadczeń. Chęć podpisania umowy partnerskiej z powiatem lubaczowskim zadeklarował starosta czeskiego powiatu Velke Losiny, a konsul Ukrainy, obiecał wsparcie przy utworzeniu planowanego przejścia granicznego w Budomierzu.

W RTL-7 i w Ekspresie Reporterów nadany został reportaż o więźniu, który po odsiedzeniu wieloletniego wyroku wrócił do rodzinnej miejscowości – Horyniec. Telewizja pokazała jego tragiczne warunki egzystencji. Mieszka w ruderze pozbawionej kuchni, niemal bez środków do życia. W podtekście winnym uczyniono również władze gminy, które nie udzieliły pomocy człowiekowi, który wrócił na wolność.

Prawda, bowiem jest nieco odmienna. Ów były więzień Józef S. pobiera 420 zł. renty. Nie jest to suma wysoka, ale gdy dodamy, że ma on 80 arów pola i kawał lasu to daje szansę na skromną egzystencję. Pieniądzy na życie brakuje gdyż były więzień ma skłonności do alkoholu.

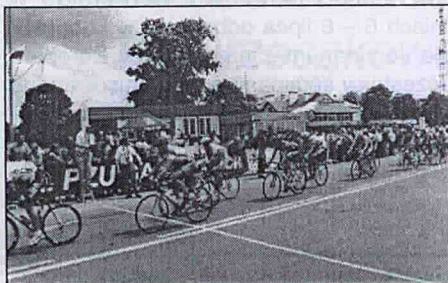
Pikanterii sprawie dodaje fakt, że ekipa telewizyjna z Ekspresu Reporterów zjawiła się w Horyńcu dwukrotnie. Jednym razem Józef S. był po dużej dawce alkoholu i z tych powodów wiadom z nim był niemożliwy.

W Horyńcu funkcjonuje 10 sklepów wielobranżowych, w tym cztery wyjątkowo spożywcze, cztery zakłady gastronomiczne: Zajazd u Flisa, Hetman, Ośrodek Dukacz, Centrum oraz trzy bary.

W miejscowości tej jest dwóch fryzjerów, cztery zakłady naprawy samochodów, jeden zakład wodno – kanalizacyjny, trzy zakłady usług remontowo – budowlanych, dwa zakłady usług leśnych, gabinet stomatologiczny i dwie spółki lekarskie.

Na swym już czwartym zjeździe, spotkali się maturzyści Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie z 1951 roku. Przybyli prawie wszyscy żyjący absolwenci. Wśród nich, mieszkający w USA, Warszawie, Szczecinie, Katowicach i Wrocławiu. Prawie 80 procent z nich ukończyło studia. 20 absolwentów już zmarło.

Z Jarosławia, przez Lubaczów i Cieszanów wiodła trasa Międzynarodowego Wyścigu Solidarności. Wyścigowi, w którym wzięło udział 120 uczestników, towarzyszyło duże zainteresowanie mieszkańców Lubaczowa i miejscowości leżących przy trasie wyścigu.



Gmina Narol, Cieszanów, Oleszyce, Horyniec i wieś Załuże, odwiedziła 8 lipca burza z gradem. Wichura uszkodziła linie energetyczne i telefoniczne. Zniszczeniu przez grad, uległo kilka tysięcy ha upraw. Największe straty poniosła gmina Cieszanów. Grad zniszczył tutaj 3038 ha pól będących własnością 692 gospodarzy. Straty poniesione z tego tytułu wynoszą 6133000 złotych, natomiast poniesione koszty sięgają 3193000 złotych.

Oprócz olbrzymich strat w pólach zniszczonych zostało w gminie między innymi 2 km dróg dojazdowych, most drewniany, pokrycia dachowe w wielu budynkach mieszkalnych, gospodarczych i przystankach autobusowych, zamuleniu uległa kanalizacja sanitarna i deszczowa. Ponadto częściowo przez grad zostały wybite szyby w budynkach szkolnych w Nowym Siole, Chotylubiu, Dachnowie i Cieszanowie. Strat z tego tytułu wynoszą 120 tys. złotych.

W dniu 17 czerwca 2001 roku w Starym Dzikowie odbył się Zjazd Gminny Związku OSP. Komendantem Gminnym OSP został wybrany druh Mieczysław Niekarz z OSP Stary Dzików, prezesem Zarządu Gminnego został ponownie druh Leszek Król – Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, z jednostki OSP Nowy Dzików, sekretarzem Zarządu Gminnego jest druh Tadeusz Jabłoński z OSP Nowy Dzików, który funkcję tę pełni od 20 lat, a skarbnikiem Zarządu Gminnego został druh Tadeusz Grzebiennik z OSP Stary Dzików.

Nadmienić trzeba, że jednostka OSP w Starym Dzikowie w ubiegłym roku po zmianach w zarządzie i ponad dziesięcioletniej przerwie uaktywniła swą działalność. Z dokumentów, jakie posiada i kroniki wynika, że w ubiegłym roku obchodziła 75 lecie istnienia. Z tej okazji prezes Zarządu Wiesław Ziętek wraz z zarządem jednostki OSP w Starym Dzikowie w dniu 19 sierpnia organizują uroczyste wręczenie sztandaru dla jednostki.

Na Festynie Wyborczej w Lubaczowie w niedzielę 29.07.2001 r. kandydaci na parlamentarzystów z ramienia lewicy prezentowali swoje programy. Prowadzący spotkanie poseł Wiesław Ciesielski przedstawił program wyborczy lewicy. Na ręce wicestarosty Adama Sobczaka, na pomoc gospodarstwu dotkniętym gradobiciem, z diet posłów SLD z województwa podkarpackiego przekazał 3.000 zł. Również Rada Powiatowa SLD w Lubaczowie na ten cel przeznaczyła 2.000 zł.

Jako pierwsi zabrali głos kandydaci na posłów z powiatu lubaczowskiego Jerzy Zając i Marian Buczek. Burmistrz Lubaczowa zarzucił m.in. władzom wojewódzkim dyskryminację miasta i powiatu lubaczowskiego. Wyraził przekonanie, że po zwycięstwie lewicy w zbliżających się wyborach i przy założeniu, że powiat będzie miał lewicowego posła pojawi się realna szansa na dźwignięcie z biedy i stagnacji tego terenu.

W HOŁDZIE POMORDOWANYM MIESZKAŃCOM ZAŁUŻA - CZARNE

22 czerwca 1941 roku do leżącego tuż nad granicą Załuża, wkroczył oddział Wehrmachtu.

Na strzały, które padły gdzieś z pół, odpowiedzieli masakrą przysiółka Czarne. Spacyfikowali wieś, spalili zabudowania, wymordowali 28 osób w Czarnym, w tym 2 osoby z Dachnowa i 2 z Podłęża. Tylko 4 osoby w tej grupie było powyżej 50 lat, a 8 rozstrzelanych nie ukończyło jeszcze 20 lat!

Na śmierć szły całe rodziny, Polacy i Ukraińcy, rodziny Broziów, Czabanyjów, Czarnych, Monczynów, Pryczów i innych. Śmierć nie oszczędziła, ani starców, ani dzieci, ani Marii Czarnej – już po siedemdziesiątce, ani czteroletniego Zenona Monczyna.

W 60 rocznicę mordu w Załużu, odbyła się podniosła uroczystość. Jej początkiem było, złożenie kwiatów przy krzyżu w przysiółku Załuża – Czarne. Po mszy świętej koncelebrowanej, dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci pomordowanych.

Odsłonięcia dokonali: Maciej Kowalczyk z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, Antoni Ratowski – przewodniczący Rady Gminy w Lubaczowie oraz Jolanta Szczerbiniń – wnuczka jednego z pomordowanych mieszkańców Załuża. Po odsłonięciu tablicy, delegacje złożyły kwiaty. Zabierając głos, wójt gminy Roman Krawczyk powiedział m. in.: „Mieszkańcy Załuża składali w ofierze swoje życie, walcząc z okupantem na frontach II wojny św., idąc do Polski znad Oki, jak Piotr Osikowicz, który padł w boju pod Warszawą i Wojciech Broż, żołnierz II Korpusu we Włoszech, o którym się śpiewa „Czerwone maki...”. Po 60 latach od tragicznych wydarzeń nie można żyć tylko przeszłością, ale sięgać też należy w przyszłość”.

Głos zabrali również uczestniczący w uroczystościach: radny sejmiku wojewódzkiego – Edward Dziadula, wicestarosta Adam Sobczak, Jan Wyciślak – sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Jolanta Szczerbiniń – wnuczka jednego z zamordowanych.

Po przemówieniach, goście, zebrani udali się na cmentarz parafialny, gdzie przy zbiorowej mogile odbył się apel poległych i oddana została salwa honorowa przez oddział 3 Brygady Obrony Terytorialnej z Zamościa. Z uznaniem należy podkreślić, że mimo złej pogody, deszczu w uroczystościach bardzo liczny udział wzięło społeczeństwo Załuża.

R.S.



Na zdjęciu od lewej: Roman Krawczyk, Zdzisław Zadworny i pułk. Zbigniew Winiarski

(ciąg dalszy ze str. 1)

WOJCIECH ANDRUSZEWSKI

1944-2001

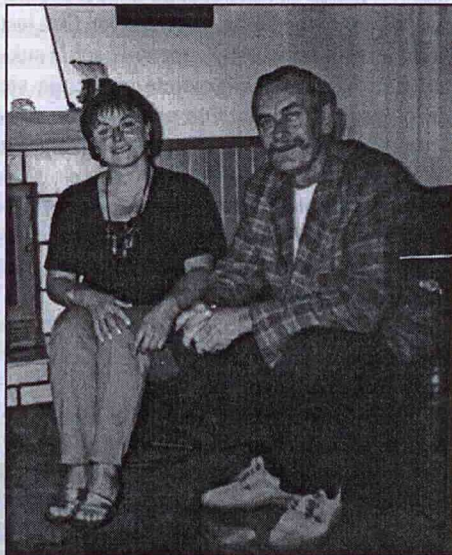
Okupacja i lata powojenne są drogą krzyżową dla rodziny Andruszewiczów. Wielokrotnie muszą zmieniać miejsce zamieszkania. Ich majątek pada pastwą grabieży przez UPA. A Andruszewiczowie przez jakiś czas kryją się w pałacu u rodziny Ponińskich w Horyńcu, z którą byli zaprzyjaźnieni. Z Horyńca po przejściu frontu, wyjeżdżają do Horoszoza koło Zamościa, gdzie w 1944 roku rodzi się Wojtek. Nie zagrzewają tu długo miejsca i wyjeżdżają aż do Strzelc Opolskich, skąd po kilku latach i to już na dłużej przyjeżdżają do Przemyśla. Ich rodzina – jako ziemiańska – jest wyraźnie dyskryminowana, a ojciec, – chociaż wybitny fachowiec, absolwent słynnej uczelni w Dublanach był aż przez dwa lata bez pracy. Wojtek rozpoczyna naukę w Technikum Rolniczym w Miłocinie. Wprawdzie nie przykładął się specjalnie do nauki, ale podejmuje dalsze studia Akademii Rolniczej w Krakowie.

Po jej ukończeniu, jako inżynier ichtiolog podejmuje pracę w gospodarstwie rybnym w Starzawie koło Przemyśla. A stąd trafia do analogicznego gospodarstwa w Rudzie Różanieckiej. Nie pracuje tu jednak długo i zostaje przeniesiony do PGR-u w Horyńcu, będącego jednym z zakładów Lubaczowskiego Kombinatoru Rolniczego, a następnie powierzono mu funkcję inspektora odpowiedzialnego za gorzelnictwo i przemysł rolny. Po likwidacji kombinatu pracuje jako kierownik gorzelni w Baszni Dolnej. Wówczas też, otrzymuje w Lubaczowie mieszkanie i w wieku 33 lat zakłada rodzinę. Trzeba dodać, że mężczyźni w rodzinie Andruszewiczów zenili się stosunkowo późno, a niektórzy z nich w stanie wolnym pozostawali do końca życia. Ale wilka ciągnie do lasu i Wojtek wraca i to już na stałe do Rudy Różanieckiej, gdzie po wygraniu konkursu, aż do śmierci kieruje Gospodarstwem Rybackim.

Był pasjonatem swojej pracy. Miał ambicje, aby kierowane przez niego gospodarstwo, należało do najlepszych. Stąd nie szczędził mu czasu, ani wysiłku. Ale zadanie, które sobie postawił nie należało do łatwych. Znalazł się w środowisku gdzie dla znacznej części mieszkańców własność państwa, to tyle, co niczyja. Taka mentalność pozostała jeszcze z czasów przedwojennych. Kradzież drewna z lasu barona, czy ryb z jego stawów nie należało w odczuciu społecznym do czynów nagannych, z których należy się spowiadać.

Ponadto z początkiem lat dziewięćdziesiątych pojawiło się stale rosnące bezrobocie, i w ślad za tym do wielu domów trafiała bieda. Niektórzy z bezrobotnych próbuje się ratować dzikim połowem ryb. Stąd nieustanną zmorą gospodarstwa jest kłusownictwo występujące w różnorodnych postaciach. Amatorzy połowu cudzej własności na wędkę należą do wagi piórkowej w porównaniu z rekinami, którzy przeprowadzają kradzieże wręcz na skalę przemysłową. Na łów wyrusza cała szajka.

Ryby łowione przy pomocy sieci trafiają na samochody i sprzedawane bywają hurtem w okolicznych sklepach i jadłodajniach. Zuchwałość złodziejskich ekip bywa niekiedy wręcz zatrważająca. Nie bacząc na okresy ochronne, zarzucane są sieci nawet na młody narybek.



Wojciech Andruszewski z małżonką Danutą

Oczywiście oprócz miejscowych, amatorzy dzikich połowów rekrutują się również z mieszkańców okolicznościowych miejscowości. Wśród nich są nawet ludzie z Zamochnu.

Ciekawy jest też przekrój społeczny kłusowników. Kogóż tam nie ma? Oprócz wspomnianych bezrobotnych należą do nich także ludzie dobrze sytuowani, przedsiębiorcy, nawet dyrektorzy, notabie, którzy uważali, że prawo do połowów spływa na nich niejako z urzędu.

„Wyruszyliśmy na dziką wycieczkę na stawy – mówi były dyrektor PGR – nad wodą rozpaliliśmy ognisko i dla urozmaicenia czasu wpuściliśmy do wody wędkę. W pewnym momencie jakby spod ziemi zjawił się obok nas Andruszewski. Kogo ja widzę? – zawołał – Panowie nie wstyd wam! Dyrektorzy w roli kłusowników! Wszyscy pospuszczaliśmy głowy. Czułem się w tej chwili wyjątkowo podle. Było mi wstyd”.

„Jednego wieczoru – wspomina brat Krzysztof – wybraliśmy się z Wojtkiem na obchód stawów. W pewnym momencie zauważyliśmy kilka samochodów, ognisko a przy nim notabie aż z Przeworska”. Stanowiło wręcz regułę, że w sezonie połowów ryb było zatręśnienie od kontroli. Urzędnicy niedwuznacznie dawali do zrozumienia, że protokół będzie bardziej wygodny, gdy do bagażników trafia suweniry w postaci ryb! Andruszewski bardzo często znajdował się między młotem a kowadłem. Chcąc respektować prawo, wpadał niejako w konflikt z ludźmi, od których służbo-

wo był uzależniony. Zawsze, bowiem łatwo było znaleźć pretekst do wymierzania przedsięwzięcia kary.

Mimo tego Andruszewski kłusownikom wydał bezpardonową walkę. Niestety w batalii tej w dużej mierze był osamotniony. Podległe mu służby wywodzące się z miejscowego środowiska zazwyczaj nie zauważały kłusowników. Ludzie nie chcieli, bowiem wchodzić w konflikt ze swoimi znajomymi. W tej sytuacji w walce ze złodziejami Andruszewski występował w roli samotnego szeryfa. Znał metody kłusowników. Wiedział gdzie ich szukać. Po śladach odgadywał, jakim pojazdem przybyli. Niekiedy w okresach wzmożonych kradzieży krążył nocą z dubeltówką w pobliżu stawów. Gdy dochodziły go podejrzanego sygnały płoszył kłusowników strzelając w niebo. Zachowywał się tak jakby był na pierwszej linii frontu. Niosło to stresy i rujnowało jego zdrowie.

Postawa ta przysparzała mu sympatyków, ale i nieprzejednanych wrogów. Jego przeciwnicy rozsiewali informacje, że Andruszewski to satrapa, człowiek bez litości, bezwzględny pozbawiony skrupułów urzędnik.

Swoją drogą nie tylko wyglądem się wyróżniał, ale stanowił wyrazistą osobowość. Przy różnych okazjach z dumą podkreślał swój szlachecki rodowód, co wielu irytowało i wywoływało złośliwe komentarze. Miał reputację człowieka, który mówi, co myśli. Nie było u niego nic ze służalczej uległości. Nigdy nie miał zwyczaju chować się za czyimiś plecami.

Gdy w 1990 roku padły PGR, przyszłość gospodarstwa rybnego była zagrożona. Andruszewski podejmuje desperacki wysiłek prywatyzacji gospodarstwa. Zorganizowana przez niego spółka wydzierzawia stawy od Agencji Rolnej Skarbu Państwa a jej współudziałowcami oprócz Andruszewskiego stali się pracownicy. Nie przyszło mu jednak długo cieszyć się z osiągnięcia. Przed dwoma miesiącami niespodziewanie w trakcie podlewania kwiatów przed swoim biurem umiera. Dramatem rodziny Andruszewskich jest przedwczesna śmierć wielu jej członków. Kilka miesięcy wcześniej w wieku 61 lat umiera jego siostra. Pochowany został w rodzinnym grobowcu w Radrużu gdzie m.in. spoczywają jego rodzice, dziadek i pradziadek.

Odszedł gorliwy obrońca stawów, wielki miłośnik przyrody, który nigdy nie miał dość obcowania na łonie natury. Nawet w czasie wędrówek rodzinnych zawsze od małości swym dzieciom przybliżał budowę i życie napotkanych drzew i krzewów.

Przez całe życie był wierny samemu sobie i swojej szlacheckiej legendzie. Wraz z jego śmiercią odeszła odrobina naszego lokalnego dziedzictwa. To tak jakby z terenu naszego powiatu zniknął ostatni dwór.

Marian Ważny

BYĆ PRZEDSIĘBIORCZYM W LUBACZOWIE

W rejonie pozbawionym przemysłu, ratunkiem dla ludzi jest własna przedsiębiorczość, czyli założenie małej, najczęściej rodzinnej firmy. Aktualnie w Lubaczowie mamy zarejestrowanych prawie 1700 podmiotów gospodarczych. Aż około 600 spośród nich to, firmy handlowe (handel detaliczny, hurtowy i obwoźny). W dalszej kolejności idą szeroko pojęte usługi (zakłady naprawcze, rzemieślnicze). Natomiast w nader wąskim stopniu, podejmowana jest działalność gospodarcza, gdyż wymaga ona znaczących nakładów.

Trzeba przyznać, że 1700 podmiotów gospodarczych na dwunastotysięczne miasto to liczba imponująca. Szczególnie dla ludzi pozbawionych pracy, własna firma staje się ratunkiem. Jednak z braku kapitału podejmują działalność, nie wymagając kosztownych inwestycji. Przede wszystkim są to: sklepy, hurtownie, ewentualnie nie wymagające zakupu kosztownego sprzętu zakłady usługowe. Start nowozakładanych przedsiębiorstw jest wyjątkowo trudny. Wszystkie ewentualne wolne pola zostały już bowiem zagospodarowane. Trudno w Lubaczowie wymyślić nowy profil sklepu, hurtowni czy zakładu rzemieślniczego, który nie miałby już swego odpowiednika. Zielone światła były dla przedsiębiorczości z początkiem lat dziewięćdziesiątych. Nie przypadkowo do najbardziej prężnych i dochodowych przedsiębiorstw prywatnych należą w Lubaczowie te, które powstały w tamtym okresie.

Nikła wówczas była konkurencja a dla powstających firm ze strony państwa były zielone światła. Istniał cały system różnych ulg. Uproszczone też były przepisy prawne. Aktualnie mamy sytuację odmienną. Dla małych firm nastały wyjątkowo ciężkie czasy. Gnębione są wysokimi podatkami i różnymi innymi opłatami. Włączane są one, w coraz bardziej ciasny i skomplikowany gorset przepisów prawnych. Ponadto niewspółmiernie wzrosła konkurencja. Szczególnie sklepy spożywcze, zlokalizowane w pobliżu Biedronki czy Jedyńki znalazły się w nader trudnej sytuacji. Zażarta konkurencja dotyczy też firm usługowych. Nie przypadkowo od 1998 roku, aż 450 firm zostało wyrejestrowanych. Wśród podmiotów gospodarczych, które padają należą placówki handlowe i nowozakładane. Oto kilka przykładów:

- ◆ handel obwoźny zarejestrowany 12,02,2000 a wyrejestrowany 15,02,2001
- ◆ handel, punkt stały zarejestrowany 11,02,2000 wyrejestrowany 13,02,2001
- ◆ usługi lastrykarskie zarejestrowane 19,05,2000 wyrejestrowane 30,10,2000
- ◆ Usługi transportowe zarejestrowane 01,06,2000 wyrejestrowane 31,08,2000

◆ mała gastronomia zarejestrowana 21,04,2000 wyrejestrowana 05,03,2001

◆ handel punkt stały zarejestrowany 22,05,2000 wyrejestrowany 31,12,2000

Za to bardzo stabilne są hurtownie. Z pośród nich od początku 2000 roku tylko jedna (spożywcza) została wyrejestrowana. Jak wspomnieliśmy, start nowych firm jest wyjątkowo trudny. Aby zapewnić sobie sukces na rynku, ich właściciele wykazują się dużą pomysłowością. Oto profile firm zarejestrowanych w pierwszym półroczu 2001 roku:

- renowacja sprzętu artystycznego i zabytkowego
- organizacja kursów i szkoleń
- akcesoria pogrzebowe
- skup i sprzedaż walut
- pośrednictwo ubezpieczeń
- gabinet protetyczny

Wśród nowo otwartych znalazły się też usługi stomatologiczne, handel obwoźny. W przypadku handlu obwoźnego, obserwowana jest sezonowość tego zjawiska. Podejmowana jest ona jako ucieczka przed „kurońówką”. Istotny jest też argument, że działalność ta, nie wymaga żadnych nakładów finansowych.

Śledząc inicjatywy związane z zakładaniem nowych firm, rzuca się w oczy niemal kompletna żywość tego zjawiska. Wprawdzie zewsząd, w tym również ze strony starostwa, jest zachęta do podejmowania własnej działalności gospodarczej, to jednak ludzie ci są pozostawieni samym sobie. Okazuje się, że wbrew frazesom o powszechnym dostępie do poradnictwa, tak na dobrą sprawę, nikt w Lubaczowie nie dysponuje miarodajną informacją na ten temat. A przecież ile byłoby zaoszczędzonej ludzkiej energii, nawet pieniędzy, gdyby startująca do przedsiębiorczości osoba, otrzymała odpowiednie informacje o interesującym ją fragmencie miejscowego rynku gospodarczego, jak też o miejscowych realiach związanych z przedsiębiorczością.

Bywa, bowiem tak, a dotyczy to szczególnie ludzi młodych, że nowo założona firma, z góry jest skazana na niepowodzenie, bo obok działa podobne przedsiębiorstwo, bo koniunktura na handel tymi artykułami mija. Wskazany byłby, więc bank informacji, który zainteresowanym dawałby, miarodajne dane za jaki interes ewentualnie można się w Lubaczowie zabrać. Oczywiście nie jest to zadanie łatwe. Instytucja tym się zajmująca, musiałaby dysponować stale aktualizowaną wiedzą i to wiedzą pochodzącą z różnych ośrodków. Przy takim podejściu, ryzyko niepowodzenia byłoby o wiele mniejsze.

Ryszard Strzelecki

Listy...

Już czwarty rok jestem bezrobotnym absolwentem. Czuję się z tego powodu wyjątkowo podle. Jeszcze dwa lata temu, nawet rok trzymałem fason, byłem pełen nadziei i wierzyłem, że znalezienie pracy jest tylko kwestią czasu. Ale ostatnio dzieje się ze mną coś naprawdę niedobrego. Po prostu przestało mi na cokolwiek zależeć. Jeżeli człowiek przez kilka lat próbuje się ratować, za wszelką cenę szuka pracy, całuje setki klamek, prosi, błaga i nic z tego, to przychodzi kapitulancja. To tak jak tonący człowiek. Na początku podejmuje wręcz nadludzkie wysiłki, aby się ratować. Stopniowo jednak opada z sił i tonie.

Wprawdzie żyję, ale wyprany już jestem z ambicji, wiary, że coś w moim życiu może ulec zmianie na lepsze. Myślę w kagoriach, aby dziś, aby do jutra. Przestaje mnie kompletnie interesować, co ludzie o mnie pomyślą. Czasem tylko nawiedzają mnie błyski racjonalnego myślenia. Dlaczego akurat mnie coś takiego spotkało? Dlaczego przyszło mi żyć w tak parszywych czasach? W takich chwilach czynię w wszystko, aby odpędzić od siebie te przykre myśli. Nie jest to jednak takie łatwe.

Najgorsze, że człowiek w swoim dramacie jest sam. Ma rację bezrobotny piszący w „Kresowianku”, że bezrobotny nie ma się, przed kim nawet wyzalić. W oczach pracujących, jestem człowiekiem trzeciej kategorii, którego najlepiej jest unikać. Ludzie tacy jak ja są zdani tylko na siebie.

Bronisław Kogut
Lubaczów

Wszyscy, którzy stykają się we własnych rodzinach z problemem alkoholowym i przemocą w rodzinie mogą uzyskać pomoc specjalistów (prawnika, psychologa, spec. ds. rodzin) pozwalającą na wyjście z sytuacji kryzysu

**w Punkcie Interwencji Kryzysowej
Punkt czynny w każdy wtorek
od godz. 13.30—15.00
w pokoju 206
ul. Kościuszki 141
(Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie).**

BENEFIS ADAMA WOLAŃCZYKA

Jubileusz 40-lecia pracy artystycznej

W Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu 27 marca miał miejsce benefis Adama Wolańczyka. W Międzynarodowym Dniu Teatru ten znany aktor świętował 40 – lecie pracy artystycznej. Uroczystość ta była wielkim wydarzeniem kulturalnym. Wszystkie regionalne gazety na czołowych miejscach zamieściły obszernie relacje. O tym wydarzeniu nie brakło też programów w radiu i telewizji. Gratulacjom i życzeniom nie było końca.



Danuta KUBICA - dyr Teatru Dramat. w Wałbrzychu i Adam WOLAŃCZYK - aktor, po jubileuszu - kroją tort.

Zauroczenie teatrem u Adama nastąpiło w rodzinnym Cieszanowie. Już jako dziecko łąda ukraińskie przedstawienia w „Proświecie”, rodgląda też próby do „Chaty za wsią”, którą reżyserował Pomagajło. Wówczas też bierze udział w teatrze szkolnym. Jako uczeń liceum w Lubaczowie, debiutuje w „Imieninach pana dyrektora”. Później kończy Wyższą Szkołę Teatralną i Filmową w Łodzi. Rozpoczyna pracę w teatrze „Rozmaitości” we Wrocławiu. Tu zdobywa sobie przeogromne uznanie sztuką „Pamiętnik Anny Frank”, w której grał główną rolę i która wystawiana była aż 150 razy! Po siedmiu latach pracy we Wrocławiu, wyrusza na kraj. Występuje na scenach teatrów w Opolu, Legnicy, Szczecinie, Katowicach, po

czym wiąże się na stałe z teatrem w Wałbrzychu.

Jest to trudny i okrutny zawód. Wymaga większej dyscypliny niż wojsko. Aktor musi być dyspozycyjny, mieć zdolność błyskawicznej koncentracji i przy dużej wrażliwości ogromną odporność psychiczną.

Recenzenci podkreślają, że Adam Wolańczyk jest aktorem wszechstronnym, dysponuje staranną dykcją, doskonale prowadzi dialog, świetnie panuje nad ruchem. Stąd też łatwo wcielił się w różnorakie role. Aktor ten, w swojej karierze zagrał 130 ról teatralnych i 70 w filmach. Wśród nich m. in. zagrał szlachcica Skołubę w „Panu Tadeuszu”, pazią w „Krzyżakach”, Niemca w „Czterech pancernych i pies”, młodzieńca w „Ewa chce spać”.

Obok teatru, wielką miłością Adama jest fotografia artystyczna. Ma na swym koncie szereg wystaw. Nieprzerwanie też jego zdjęcia ukazują się w prasie śląskiej. A uzupełnieniem jubileuszu była wystawa „Portrety polskich aktorów w obiektywie Adama Wolańczyka”.

W młodości najchętniej grałem amantów charakterystycznych. Potem – już jako aktor dojrzały z największym przekonaniem wcielałem się w postacie „nadekspresyjne” w szerokim rozumieniu tego pojęcia. Chętnie też gram dla dzieci. Ogromną satysfakcję na przykład dała mi rola Dziadka w „Charlotcie i jej Dziadku Szur-Szur” Szachowskiego.

Na jubileuszowej uroczystości, zagraли dla Wolańczyka wszyscy aktorzy z wałbrzyskiego zespołu, a także pojawiło się sporo wykonawców z poza teatru. Natomiast na widowni, zajęli miejsca liczni przyjaciele i znajomi aktora. Nie zabrakło władz miasta i województwa. Posypały się serdeczne życzenia, gratulacje, kwiaty. Dowodem uznania nie było końca. Jeden z najpiękniej-

szych i najbardziej wzruszających gestów wykonała aktorka – całując Wolańczyka w rękę, jako swego mistrza i artystycznego opiekuna. Jubilat otrzymał (wreszcie na własność) swój ulubiony sceniczny strój szlachecki, w który został publicznie przyodziany i chociaż czekał na niego wspinały tron, zajął skromny stołek obok. Długo na nim nie posiedział, sam, bowiem, także miał swoje wejścia w prezentowany składkowy repertuar. A były tam fragmenty z różnych spektakli teatralnych, były też teksty specjalnie napisane dla jubilata.

Obok kolegów aktorów, śpiewał dla Adama Zespół Pieśni i Tańca „Wałbrzych”, zespół „Viatori”. Odczytano listy gratulacyjne m. in. od burmistrza Edwarda Dziadły z rodzinnego Cieszanowa, od ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Kazimierza Ujazdowskiego, od prezesa ZASP Kazimierza Kaczora. Po trzygodzinnym programie, wszyscy przenieśli się do hollu teatru, gdzie czekał wielki okolicznościowy tort, lampki wina, owoce. Czas gościom umilali artyści z filharmonii. Było sympatycznie i rodzinnie.

Aktorowi, zadano pytanie:

- Jak się pan teraz czuje, po tych 40 latach na scenie, po benefisie?
- Jestem zaszokowany przyjaźnią ludzi, których lubię i cenię, chociaż nie wiedziałem, że aż ich tylu jest – powiedział Adam.
- Czego pragnie aktor z 40 letnim doświadczeniem?
- Chciałbym jeszcze pracować. Czuję, że jestem jeszcze w dobrej kondycji i mógłbym jeszcze wiele zagrać, jeszcze się rozwijać.

Fenomen popularności Wolańczyka wynika również z faktu, że bardziej niż teatr ukochał zwykłego człowieka.

To on pamięta o tym, by się pojawić, gdy jest potrzebny. To on przychodzi z pierwszym wiosennym kwiatem, drobiazgiem, którym obdarowuje życzliwą mu osobę. To on widzi, komu i w czym trzeba pomóc, wesprzeć, poratować dobrym słowem. Wreszcie patrzy na świat okiem artysty, przywiązany do miejsc, w których przyszło mu żyć. Ma świadomość, że czas upływa szybko, chwytając więc aparat fotograficzny i utrwala ulotne chwile, ludzi i miejsca. Dokumentuje też przemijający czas okiem kamery filmowej. Następnie dzieli się tym z innymi. Dzieli się też doświadczeniami kulinarnymi. Znakomicie gotuje, sprawdza kolejne przepisy i przekazuje innym.

Bo Adam lubi się dzielić. Nie tylko tym, co ma. On dzieli się sobą samym, rozdziela siebie pomiędzy ludzi tak jak tego potrzebują. A jest bardzo skromny i pokorny wobec życia i szalenie wrażliwy.

Drogi Adamie! Życzymy Ci, aby kolejne lata Twojego życia upływały na realizacji nie spełnionych jeszcze marzeń, abyś nadal tak jak dotychczas bawił i wzruszał ludzi i nie zapomniał o rodzinnych stronach.

Marian Ważny



Jubileusz 40-lecia. Adam WOLAŃCZYK z uczestnikami Jubileuszu - widzami (na zapleczu teatru) po Jubileuszu.

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

4 maja

Wesele u brata siostry. Moja żona jest w swoim żywiole. Żyje tylko zbliżając się uroczystością. Wizyty u krawcowej, fryzjera, pomoc w przygotowaniach. Prowadzenie domu i kuchni, spadło całkowicie na moją głowę. Swoją drogą jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy. Przynajmniej nie ma czasu na ciągłe aluzje, że nie potrafię sobie znaleźć roboty. Od córki się dowiedziałem, że żona na wesele pożyczyła pieniądze! Ze złości miejsca sobie nie mogłem znaleźć.



Miałem ochotę powiedzieć, co na ten temat, ale się ugryzłem w język.

9 maja

I po weselu. Ani odrobinę radości, zadowolenia z tej imprezy. Gdy człowiek jest w swoich czterech ścianach, gdy nawet wędruje ulicami miasta, spotyka się ze znajomymi, poczucie krzywdy nie jest tak wyraziste. Ot wszyscy podobnie chodzą ubrani i nikt nachalnie nie obnosi się ze swoim bogactwem. Odmienne jest na przyjęciu. Wesele to rewia mody, to wymarzona okazja do popisywania się swym bogactwem. Sznur wypucowanych do polysku zagranicznych samochodów.

Bogate kreacje pań, koperty. W miarę picia wódki, licytacja o zarobkach, dochodach, wydatkach i cierpkie uwagi o nieudacznikach takich jak ja. Jeden z gości z dumą powtórzył, że na komunię jako chrzestny, kupuje komputer! Ja siedziałem niemal niezauważony, nierozpoznany, niepotrzebny. Mijające godziny były dla mnie wiecznością. Co chwila zerkalem tylko na zegarek w oczekiwaniu, kiedy to się skończy? Tylko moja żona była w swoim żywiole. Wesoła uśmiechnięta i ciągle zapraszana do tańca.

13 maja

W prasie natrafiłem informacje o samobójstwie. Powiesił się 51-letni mężczyzna i lakoniczna informacja, „prawdopodobnym motywem targnięcia się na własne życie był brak pracy”. W pełni zrozumiałem desperacką decyzję tego człowieka. Przyznam, że i mnie czasami takie myśli nachodzą, ale momentalnie je odpędzam od siebie. Faktem jest, że dla człowieka wrażliwego i ambitnego, bezrobocie w pewnym momencie może się stać nie do zniesienia. Niestety dla pracujących jest to niepojęte i niezrozumiałe.

19 maja

Od dawna chodzi mi po głowie myśl o założeniu własnej firmy. Rozważam różne koncepcje. Zasadnicza sprawa – nie mogą w grę wchodzić jakieś znaczne środki. Po pierwsze, że ich nie mam, po drugie, gdybym nawet zaciągnął kredyt, w przypadku niewypału trzeba spłacać. Nie jest to takie proste. W czym tu, w realiach Lubaczowa się wcisnąć? Może handel obwoźny? Myślę też o jakimś zakładzie rzemieślniczym. Mogłbym np. założyć firmę budowlaną. Wystarczy się zarejestrować, znaleźć jeszcze dwóch chętnych i już można przysmykać się do drobnych robót. Ale gdy bliżej rozszedłem sprawę, okazało się, że i w tej branży również jest olbrzymia konkurencja. Nie mówiąc o tym, że klient woli angażować firmę, o której już coś słyszał. Bardziej realny wydaje mi się handel obwoźny. Tu można wystartować praktycznie bez żadnego kapitału i w związku z powyższym element ryzyka jest prawie równy zeru. Wertując ogłoszenia w prasie, znalazłem

adres firmy w Jarosławiu, która właśnie proponowała akwizycję narzędzi dla majsterkowiczów. Zadzwoniłem, kazano mi przyjechać. Gdy się zjawiłem, pojawił się problem kaucji. Właściciel tłumaczył się, że nie może komuś towaru powierzyć w ciemno. W pełni go zrozumiałem, ale jakoś go ublażałem. Szef firmy stwierdził, że zaryzykuje, gdyż dobrze mi z oczu patrzy. Różnoraki sprzęt: śrubokręty, dłutka, pilki, wszystko to włożyłem do swojego sfałgowanego maluszka i zadowolony wróciłem do Lubaczowa.

25 maja

Z żoną ustaliliśmy, że najlepiej będzie, gdy wyruszę do Rudy Różanieckiej. Wieś „majdankowa,” argumentowała żona i ludzie są tu przy pieniądzach. W wielkim napięciu i zdenerwowaniu wyruszyłem na pierwszy tego typu zarobek. Okazało się, że miałem ułatwione zadanie, gdyż domowników można było spotkać na podwórkach. Sami podchodzili do plotów. Z zacięciem oglądali towar, pytali o cenę i z dezaprobatą kręcili głowami, argumentując, że takie wiertło w sklepie kosztuje o 1 złoty taniej! W jednym z kolejnych domów, młody gospodarz już był skłonny kupić małą wiertarkę, ale jego krajan z miasta, który tu przybył, chcąc się popisać swoją wiedzą, zaczął argumentować, że to szmelc! Nerwy zaczęły mną ponosić, ale się uspokoiłem. Dopiero w siódmym domu był pierwszy skromny zakup i to powiało nadzieją. Swoją drogą rozczarowałem się, co do bogactwa tej wsi. W wielu domach bieda jak wszędzie. Bilans tego dnia nie był zbyt optymistyczny. Utagowałem „na czysto” 22 zł. Odliczyć benzynę nie jest to zarobek. Ale dla mnie był to mimo wszystko sukces.

Tomek

115- LECIE OSP W NIEMSTOWIE

Przy licznych udziale społeczności wsi, gminy i gości odbyły się w Niemstowie uroczystości związane z 115-rocznicą powstania OSP. W niedzielę 22-lipca jednostki strażackie z całej gminy Cieszanów oraz delegacja z Ułazowa i Starego Dzikowa przy dźwiękach orkiestry strażackiej z Suśca przemarszerowały w zwartej kolumnie do kościoła, gdzie na nabożeństwie odprawionym przez ks. proboszcza Stefana Kuka, kapelana strażaków ks. Piotra Ciećkiewicza, ks. Mariana Wyrwy nastąpiło poświęcenie sztandaru.

Powrót i defilada przed remizą strażacką gdzie odbyły się główne uroczystości. Na święto strażackie przybył prezes ZW ZOSP RP Janusz Konieczny oraz w-ce prezes Wiesław Kubicki, starosta lubaczowski i jednocześnie prezes Zarządu Powiatowego ZOSP RP druh Józef Michalik, prezes Podkarpackiej Izby Rolniczej Zbigniew Słotwiński, burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając, przewodniczący Rady Powiatu Władysław Drop, w-ce przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel, komendant Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie starszy kapitan Franciszek Kornaga, oraz młodszy kapitan Kazimierz Hołubek, burmistrz i jednocześnie prezes Zarządu Gminnego ZOSP RP w Cieszanowie druh Edward Dziadula, Przewodniczący Rady Gminy Jan Pietruch i jej w-ce przewodnicząca Rady Gminy Wanda Komosińska, komendant gminny straży pożarnej i zarazem prezes OSP w Niemstowie Edward Pokrywka. Na uroczystości przybył też serdecznie witany burmistrz Żółkwi Eugeniusz Januszewicz, który przekazał strażakom z Niemstowa prezent od społeczeństwa swojego miasta.

Po przedstawieniu gości przez druha Janusza Mazurka miał miejsce podniosły moment nadania sztandaru jednostce OSP w Niemstowie. Sztandar ten druhowi Edwardowi Pokrywce wręczył druh Jerzy Konieczny. Następnym sztandar ten został odznaczony Złotym Znakiem Związku OSP.

Zaproszeni goście, strażacy jak też mieszkańcy wsi, celem upamiętnienia uroczystości dokonali wbicia pamiątkowych gwoździ do drzewca sztandaru. Następnie liczna grupa strażaków została odznaczona medalami za zasługi dla pożarnictwa.

Głos zabrali zaproszeni goście, jak też kandydaci na parlamentarzystów: Janusz Konieczny, Józef Michalik, Jerzy Zając, Zdzisław Zadworny, Zbigniew Słotwiński. A Edward Dziadula w swoim wystąpieniu w imieniu władz gminy podziękował strażakom z Niemstowa za osiągnięcia i zaangażowanie w zorganizowanie uroczystości.

W części artystycznej wystąpiła kapela ludowa utworzona przy GOK w Cieszanowie.

OSP w Niemstowie wydało książkę „Niemstów - historia wsi i ochotniczej straży pożarnej” opracowaną przez Tadeusza Sitarza i Edwarda Pokrywę.

M.W.

SZKOŁA PODSTAWOWA W CIESZANOWIE

im. BOLESŁAWY WYSŁOUCHOWEJ

Przemarszem orkiestry wojskowej wokół rynku, rozpoczęła się uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Cieszanowie imienia Bronisławy Wysłouchowej. Po nabożeństwie odprawionym z tej okazji



Fundator sztandaru: Stanisław Szajowski z córką Alicją i synem Wiktorem

przez proboszcza Stanisława Mizaka na którym dokonano poświęcenia sztandaru. Zaproszeni goście oraz mieszkańcy Cieszanowa przy dźwiękach wojskowej orkiestry garnizonu rzeszowskiego pod batutą chorążego Stanisława Zajęca przeszli na plac szkolny.

Tu zastępca burmistrza Czesław Mazurek powitał przybyłych gości: starostę Józefa Michalika, zastępcę przewodniczącego Rady Powiatu Zbigniewa Wróbla, członka zarządu Rady Powiatu Zdzisława Zadwornego, burmistrza Lubaczowa Zdzisława Zajęca, dyrektora Delegatury Kuratorium Oświaty w Przemyślu Antoniego Góreckiego, kombatanów, oficerów i podoficerów wywodzących się z Cieszanowa i okolicy: m. in. płk Zygmunta Szajowskiego, majora Mieczysława Lisowskiego i płk Mariana Kasperskiego, władze gminy w osobach: burmistrza Edwarda Dziadulę, przewodniczącego Rady Gminy Jana Pietrucha i wiceprzewodniczącą Rady Gminy Wandę Komosińską. Na uroczystość przybył też Komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień w Jarosławiu płk. Tadeusz Stopa, oficerowie garnizonu jarosławskiego: mjr Bogdan Powęska, mjr Waldemar Dudek, kpt. Artur Babiś, por. Mariusz Jafoszyński,

ski, por. Zbigniew Kopciuch, Oficerowie Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie kapitanowie Leszek Przeszlowski, Witold Rudnik i Piotr Gniwek.

Uroczystość na placu szkolnym rozpoczęła się od przekazania przez fundatora Stanisława Szajowskiego – bliskiego krewnego Bronisławy sztandaru szkole. Z jego rąk sztandar przyjął dyrektorka Marta Rydzewska, która następnie wręczyła go młodzieży. Reprezentacja uczniowska przyjmując sztandar złożyła uroczyste ślubowanie, w którym zapewniła, że pozostaną wierni ideałom, którymi przez całe życie kierowała się Bronisława Wysłoucha.

Z kolei Stanisław Szajowski w imieniu swojej rodziny w obszernym wystąpieniu przybliżył zebrany życie i dokonania patronki, kobiety – legendy II Korpusu, której tysiące ludzi zawdzięcza życie. „Proszę wybaczyć mi odrobinę nieskromności – powiedział, – gdy przypomnę, że to właśnie ja, jej bliski krewny rzuciłem myśl nazwania szkoły jej imieniem. Byłem orędownikiem tej sprawy, gdyż o ile mniej byłoby w naszym kraju biedy, zła bezduszości, nawet korupcji, gdyby w parlamencie, we władzach wszystkich szczeblach, było więcej ludzi pokroju Bronisławy, ludzi dzielnych, wrażliwych z serdecznością pochyłających się nad skrzywdzonymi, równocześnie twardych z determinacją i konsekwencją zdążających do celu”. Fundator sztandaru swe wystąpienie zakończył słowami: „Życzę kadrcie pedagogicznej, młodzieży tej

wzorową nauką, postawą, udowadniając, że jesteście godni uczyć się w szkole, która od dziś nosi miano pułkownika Bronisławy Wysłouchowej z Szabatowskich”.

Głos zabrali zaproszeni goście. Starosta Józef Michalik powiedział m.in. „Jako starosta dziękuję za pomysł. Dumni jesteśmy, że w powiecie lubaczowskim szkoły wybierają patronów, wywodzących się z tych stron”. Z uznaniem o inicjatywie wyraził się też burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac mówiąc: „Daliście dowód pamięci i patriotyzmu, wybierając za patrona Bronisławę Wysłouchową”. Powinna ona być wzorem do naśladowania”. Z kolei Edward Dziadula przypomniał, że jest to już trzecia uroczystość w gminie, w czasie której nadawane jest szkole imię słynnego człowieka, wywodzącego się z tych stron. Przykład Bronisławy mówi, że bohaterem może być również absolwent tej szkoły”. Kończąc, burmistrz gorąco podziękował Stanisławowi Szajowskiemu. „Gdyby nie on dzisiejszej uroczystości by nie było” – powiedział.

Dyrektorka szkoły Marta Rydzewska z satysfakcją stwierdziła, że dzięki dzisiejszej uroczystości, rozślawiona została ziemia cieszanowska. Kierując słowa do swych uczniów, powiedziała: „Niech przyświeca wam myśl, że uczycie się w szkole, która od dziś nosi imię Bronisławy Wysłouchowej i której Stanisław Szajowski przekazał sztandar”. Po wystąpieniach odbył się apel poległych, a kompania z 21 Brygady



Uczniowie podczas ślubowania: Dominika Hawryluk, Edyta Mazurkiewicz, Sabina Sopol, Joanna Świtalska, Marcin Mielnik, Tomasz Ciećkiewicz.

szkoły, abyście byli wierni ideałom, którymi przez całe życie kierowała się wasza rodzinka, abyście byli godni jej wzniesłego ducha, który bierze Was od dziś pod swe opiekuńcze skrzydła, abyście codzienną

Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa oddała salwę honorową. W części artystycznej, wystąpiła młodzież szkolna z programem obrazującym życie i dokonania Bronisławy Wysłouchowej.

KRONIKA POLICYJNA

16 czerwca

Z nieustalonych przyczyn w Nowym Siole uległa spaleni słoła, składowana w jednej z obór po byłym PGR. Częściowemu nadpaleniu uległa też obora.

4 lipca

Dwóch mieszkańców Lubaczowa 27 i 36 lat, włamało się do jednej z piwnic w tym mieście. Skradli rower sportowy, oraz ciężarki do sztangi siłowej, które sprzedali za 50 zł. Policja zatrzymała sprawców.

5 lipca

W Lisich Jamach, 25 - letni mężczyzna cofając ze swego podwórzka fiattem 126p, nie zachował należytej ostrożności i najechał na chłopca. Dziecko doznało złamania obojczyka.

7 lipca

W Starym Dzikowie przy ul. Kościuszki, kierujący samochodem osobowym marki Audi Mirosław O., w wyniku rozwinięcia nadmiernej szybkości, uderzył w lewy bok ciągnika, stracił panowanie nad samochodem i wjechał do rowu uderzając z dużą prędkością w przepust drogowy. Obrażen ciała doznał kierowca samochodu i pasażer.

7 lipca

W Cieszanowie na ulicy Kościuszki pod prawidłowo kierowany ciągnik przez Stanisława Ch. skręciła nagle jadąca rowerem Maria B., która wpadła pod koło traktora i poniosła śmierć na miejscu.

10 lipca

W Narolu Wsi policja ujęła Przemysława Z., który w marcu br. obciął 6 - letniemu chłopcu trzy palce. Oto okoliczności czynu: Chłopak bawił się z Przemysławem Z., który polecił malcowi położyć na kloku dłoń. Gdy ten to uczynił, Przemysław Z. powiedział: a teraz utnę ci palce! Chłopiec był przekonany, że to zabawa i nie podejrzewał nic groźnego. Tymczasem nie był to żart i sprawca jednym uderzeniem siekiery obciął chłopcu trzy palce. Na przesłuchaniu Przemysław Z. wszystkiemu zaprzeczył.

10 lipca

Na trasie Nowy Lubiniec - Cieszanów kierujący samochodem Daniel W. na prostym odcinku drogi nie zauważył stojącego prawidłowo na poboczu samochodu ciężarowego i wjechał w niego doznając uszkodzenia kręgu szyjnego.

11 lipca

W Lubaczowie przy ul. Wyszynskiego nieznany sprawca z pozostawionego chwilowo na chodniku plecaka przez Mariana Ś. skradł szaszetkę, w której znajdował się: dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa, książeczka czekowa oraz 300 zł.

11 lipca

Nieznany sprawca przy pomocy narzędzi, dokonał uszkodzenia samochodu, wolnostojącego na drodze leśnej przy trasie Narol - Płazów. W samochodzie została wybita szyba, uszkodzono nadwozie, felgę, lakier, opony, oraz fotel kierowcy. Właścicielka samochodu Maria O. z Narola poniosła straty w wysokości 15 tys. zł.

12 lipca

W Horyńcu Zdroju dwóch gimnazjalistów hodowało konopie indyjskie, których liście znane są jako narkotyk (marihuana). Policjanci, w mieszkaniu jednego z nich znaleźli w doniczce 5 tych roślinek, a dwie inne, uczeń ten zdołał posadzić już w ogrodzie. Natomiast jego kolega z Werchraty roślinki te posadził na skraju pobliskiego lasu. Gimnazjaliści odpowiadać będą przed sądem dla nieletnich.

14 lipca

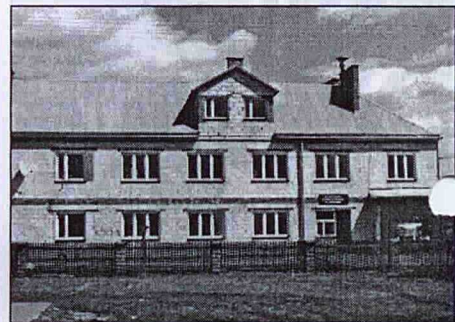
W Lubaczowie 16 letni gimnazjalista Janusz S. w nocy wszedł z siekierą do sypialni i uderzył nią w głowę śpiącego ojca. Po czynie tym zgłosił się na Policję i poinformował, że popełnił morderstwo. Siekiera jednak tylko poważnie zraniła ojca. Zatrzymany uczeń miał we krwi 0,8 alkoholu i dzień wcześniej obchodził 16 urodziny. Chłopak trafił do policyjnego schroniska dla nieletnich.

18 lipca

Ujawniono, że w lipcu nieznany sprawca z nieczynnego stawu rybnego w Rudzie Różanieckiej dokonał kradzieży koła żelaznego do czerpania wody. Wartość skradzionego koła na szkoda Stanisława W. wynosi 400 zł.

OTWARCIE ŚWIETLICY OSP W CEWKOWIE

OSP w Cewkowie w 1986 roku przystąpiła do budowy Domu Strażaka. Założono, że mieścić się w nim będzie, oprócz Remizy Strażackiej: biblioteka, świetlica, kuchnia i pokój dla KGW. Budowa remizy miała swe wznosy i upadki. Po zastojach 1990 - 1994 w drugiej dekadzie lat 90-tych budowa ruszyła. W 1998 roku odbyła się uroczystość oddania remizy strażackiej do użytku. A w czerwcu br. uroczystość otwarcia imponują-



co dużej świetlicy. Świetlica ta dysponująca 260 m² powierzchni, posiada scenę i zaplecze kuchenne. Tym samym spełnia, wszelkie warunki do organizowania tu różnorodnych imprez, zabaw, w tym i wesel.

Na uroczystość otwarcia przybyli: radny sejmiku wojewódzkiego - Edward Dziadula, burmistrz Lubaczowa - Jerzy Zając, urzędujący członek Zarządu Powiatu - Zdzisław Zadworny. Uroczystość otworzył wójt - Stanisław Zając, który powitał gości. W części artystycznej wystąpiła kapela podwórkowa z Lubaczowa i zespół śpiewaczy z Cewkowa Woli. Edward Dziadula zabierając głos powiedział m.in.: „Gdy dwa lata temu byliśmy tu, na otwarciu remizy strażackiej budynek był w stanie surowym. Strażakom, społeczeństwu wsi, należą się słowa uznania za zbudowanie tego obiektu”. Uznania dla strażaków nie szczędził też Zdzisław Zadworny, który stwierdził: „Gdy patrzę, ile godzin, dni musieli przepracować strażacy, aby wybudować ten obiekt, jestem pełen podziwu dla nich. Gmina ta, zawsze była zasobna w ludzi aktywnych”. Przypomniał, że stąd się wywodzi pierwszy powojenny starosta Lubaczowa. Burmistrz Jerzy Zając powiedział, że społeczeństwo Cewkowa potrafiło się zjednoczyć, co zaowocowało, wybudowaniem tego obiektu. Jest to tym godniejsze uwagi, że ludziom żyje się ciężko, gdyż rolnictwo jest nieopłacalne. „Mówię to również - dodał - jako rolnik - dzierżawca”.

W godzinach wieczornych w nowo powstałej świetlicy, odbyła się zabawa taneczna.

PARTYZANT Z NAROLA, KTÓRY BYŁ SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

W czasie okupacji i w pierwszych powojennych latach, legendarną postacią na narolszczyźnie był, **Karol Kostecki „Kostek”**. Ten późniejszy słynny partyzant urodził się w 1917 roku w Stanisła-



wowie. Po skończeniu szkoły średniej zostaje nauczycielem. Jest również absolwentem Oficerskiej Szkoły Zawodowej w Komorowie. Bierze udział w kampanii wrześniowej w czasie, której, wyróżnił się odwagą i czynami bojowymi, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych i przedstawiony był do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari.

W czasie okupacji nie chowa się w domowe zacisze, ale już pod koniec 1939 roku przez dowództwo niepodległościowego podziemia w Warszawie, wysłany jest z dyrektywami do komendy Okręgu SZP we Lwowie. Po wykonaniu zadania wpada w ręce NKWD, ale na szczęście udaje mu się zbiec w czasie konwojowania.

W 1941 roku ponownie wysłano go z misją. Tym razem dociera na teren Okręgu Lubelskiego ZWZ gdzie w obwodzie Tomaszów Lubelski obejmuje dowództwo kompanii. Oddział „Kostka” brał udział w działaniach dywersyjnych przeciw Niemcom, oraz w walkach zbrojnych Samoobrony przeciwko oddziałom UPA, zasilanymi przez ukraińską dywizję SS „Galizien”.

18 kwietnia 1944 roku o godzinie 4 rano silny oddział UPA uderza na Bieniaszówkę. Na pomoc palącej się wsi wyruszyła kompania „Kostka”. W ciężkiej walce napastnicy zostali wyparci z tej wsi. W miesiąc później, liczące około 1000 osób zgrupowanie UPA, uderzyło na linie obronne w rejonie Narola. Setnie wychodzące z Woli Wielkiej i Łowczy rozpoczęły

natarcie na Jędrzejówkę, Łukawicę i podeszły do pierwszych budynków Lipska. „Kostek” rozpoczął kontratak i odepchnął banderowców nie tylko od Lipska, ale uderzył na Łukawicę i zajął tę wieś.

Historyk-regionalista Henryk Wolańczyk z Narola w jednej ze swoich prac pisze „Oddział Kostka był solą w oku tomaszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Aby go rozpracować i aresztować jego ludzi, a przede wszystkim słynnego „Kostka”, pracownicy zwerbowali wielu „wywiadowców”. Ostatecznie 10 lutego 1945 roku wojsko i milicja, aby zlikwidować oddział „Kostka” otacza Narol. Wówczas mają miejsce masowe aresztowania.

Rozpoczął się post wielkanocny. W jego przededniu w ścisłym gronie partyzanci postanowili się zabawić. Jako miejsce towarzyskiego spotkania wybrano pałac. Wśród przybyłych tu partyzantów był również „Kostek”. Gdy jednak wieść o organizowanej obławie na partyzantów dotarła do pałacu dowódca z większością tu przybyłych opuszcza pałac, a kilkunastu partyzantów, którzy tu pozostali w trakcie szturm wojska i po jego podpaleniu przez żołnierzy zostało aresztowanych.

Do brawurowych wyczynów „Kostka” należy, atak na więzienie w Tomaszowie 13 listopada 1945 roku i uwolnienie z aresztu śledczego aż 50 aresztowanych Polaków. Skutecznie też chroni okoliczne wsie przed napadami UPA. Ponadto likwiduje konfidentów, którzy przeszli na współpracę z UB i zagrażali bezpieczeństwu wielu osobom.

Oddział „Kostka” działa jeszcze przez cały 1946 rok. W miarę jednak „umacniania się władzy ludowej” jego sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna. Mnożą się prowokacje. Na jego ludzi organizowane są ciągłe obławy. W tej sytuacji „Kostek” postanawia się poddać. Zależy mu tylko, aby nie dostać się w ręce funkcjonariuszy UB z Tomaszowa Lubelskiego. Wówczas trafiłby do Lublina, gdzie formacja ta słynęła z wyjątkowego okrucieństwa i tylko nieliczni wychodzili żywi. Natomiast bardziej ludzkie, bo z rodowodem robotniczym, były służby bezpieczeństwa w województwie rzeszowskim. Tutaj nie serwowano tak wyrokami śmierci jak w Lublinie i w efekcie kończyło się na wyrokach więzienia. W

lutym 1947 roku „Kostek” z grupą swoich ludzi znajdował się w lasach koło Rebiżantów. Zorientowawszy się, że jego oddział został otoczony przez funkcjonariuszy z Lubaczowa, poddał się.

W pięć miesięcy później w Rzeszowie, odbył się jego proces. W akcie oskarżenia zarzucono mu m. in., że należał do nielegalnej organizacji AK, a potem do WiN, dał swoim ludziom rozkaz do rozstrzelania: Józefa Wolańczyka, Tadeusza Czubyryta, Pawła Bielca, Józefa Bielca, Antoniego Bielca, a w Bełżcu: Władysława Ochisko i Władysława Skowronka. Oczywiście głównym zarzutem było uwolnienie z więzienia 50 aresztowanych. Za powyższe „przestępstwa” Sąd skazał go sześciokrotnie na karę śmierci. Jednakże na mocy ustawy o amnestii z 22. II. 1947 roku wyrok został zamieniony na karę 15 lat więzienia.

Karol Kostecki przebywał w więzieniu do 9 listopada 1956 roku. Po wyjściu na wolność zamieszkał we Wrocławiu, gdzie aż do przejścia na emeryturę pracował w szkolnictwie.

W 1992 roku w realiach już wolnej Polski w Rzeszowie, odbyła się kolejna rozprawa sądowa Karola Kosteckiego. Oto Sąd Wojewódzki w dniu 16. 09. 1992 roku, stwierdził nieważność wyroku byłego Sądu Wojskowego w Rzeszowie w stosunku do Karola Kosteckiego. „Działalność Karola Kosteckiego – czytamy w uzasadnieniu – była poważnym fragmentem walki o niepodległy byt Państwa Polskiego, przeto Sąd Wojewódzki uwzględnił jego wniosek o unieważnienie poprzedniego wyroku.

W dwa lata później przez MON, za udział w walkach w szeregach Armii Krajowej, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, a Koło byłych Żołnierzy AK w Londynie za działalność w tej formacji odznaczyło go Krzyżem Walecznych po raz drugi.

„Kostek”, chociaż zamieszkał w odległym Wrocławiu, otrzymywał do końca życia ścisłą więź z Narolem. Niemal corocznie uczestniczył w organizowanych tu spotkaniach dawnych towarzyszy broni. Zmarł we Wrocławiu w 1999 roku.

Marek Wrzos

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowianki Galicyjskiej przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA

DNI LUBACZOWA

Spotkaniem pokoleń pod hasłem „Do Ciebie Polsko idą syny Twe”, rozpoczęły się tegoroczne Dni Lubaczowa. Kolejny dzień 1 czerwca upłynął pod znakiem konkursów literackich i muzycznych dla dzieci. A na scenie przed MOK odbył się koncert laureatów piosenki „Wygraj sukces”.

W trzecim dniu 2 czerwca w Lubaczowie gościł minister Marek Biernacki, który uczestniczył w uroczystości nadania sztandaru Komendzie Powiatowej Policji. W dniu tym odbyło się też uroczyste posiedzenie Rady Gminy w Lubaczowie, na którym nadano tytuł Honorowego Obywatela Gminy Lubaczów - Jego Eminencji Kardynałowi Marianowi Jaworskiemu.

W niedzielę 3 czerwca miały miejsce uroczystości związane z obchodami 10 rocznicy wizyty Ojca Świętego. W dniu tym rozpoczął się Festiwal Pieśni i Piosenki Patriotycznej. A w godzinach wieczornych odbyła się prezentacja dawnej broni palnej, walki rycerskie i kanonada z dział.

W sobotę 9 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie VIII Ogólnopolskiego Przeglądu Polskich Tańców Narodowych „Krakowiak 2001” z udziałem 20 zespołów tanecznych z całej polski.

W dniu Bożego Ciała dominowały uroczystości religijne, z których na wymienienie zasługuje ogólnopolski turniej na tematy biblijne: „Od Abrahama z Ur do Pawła z Tarsu”.

15 i 16 czerwca upłynął pod znakiem Ogólnopolskiego Turnieju Jednego Aktora a kolejne dwa dni zdominowane były przez Ogólnopolski Festiwal Słowa, który był kontynuacją XI Turnieju Recytatorskiego „Od Mickiewicza do Miłosza”. W dniu tym nie brakło też prezentacji zespołów artystycznych.

W niedzielę 17 czerwca lubaczowianie mogli uczestniczyć w Koncercie Galowym Laureatów Festiwalu Słowa. Finałem Dni Lubaczowa były VI Lekkoatletyczne Mistrzostwa Lubaczowa, festyn plenerowy w programie, którego miały miejsce występy zespołów estradowych w tym i z Ukrainy.

Z okazji Dni TOSTEDT w Lubaczowie, odbył się Wielki Międzynarodowy Festyn Plenerowy. W programie były występy Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie, międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy miastem Lubaczów a Tostedt, występy zespołów artystycznych.

SZTUKA LUDOWA KRESÓW

to wystawa zorganizowana przez muzeum w Lubaczowie. Jej celem jest – czytamy w folderze – ukazanie bogactwa dawnej i współczesnej twórczości rodzimych artystów ludowych w zakresie malarstwa i rzeźby oraz

podkreślenie znaczenia sztuki ludowej w całokształcie dziedzictwa kulturowego ziemi lubaczowskiej na progu XXI wieku”.

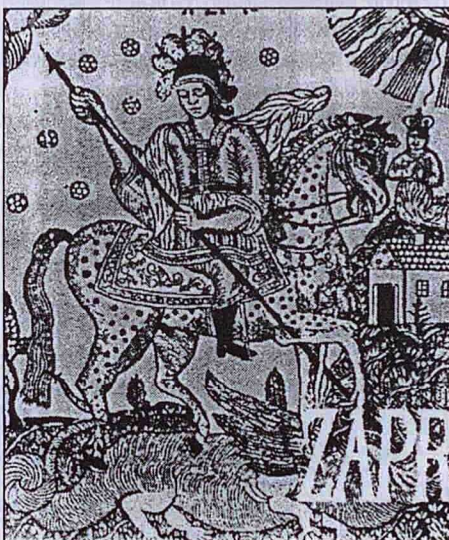
Najstarsze tradycje na terenie powiatu lubaczowskiego ma malarstwo sakralne. Na przełomie XVI i XVII wieku znany był ośrodek malarski w Potyliczu, tworzący na potrzeby licznych na naszym terenie cerkiewek.

W minionym stuleciu sztuka ludowa ulega znacznym przeobrażeniom. Obok dzieł religijnych twórcy podejmują tematykę pejzażową (Adam Gajdasz 1905-1978 z Wielkich Oczu) (Władysław Steczkiewicz ur. 1925r. w Lipiu) Malarstwem pejzażowym zajmują się również Helena Olearnik z Lubaczowa, Jerzy Witek z Krowicy Samej i Kazimiera Zajac z Cieszanowa.

Powiat lubaczowski zasobny jest też w rzeźbiarzy. Do szczególnie znanych należą Władysław Hałucha ze Świdnicy, Antoni i Józef



H. Janczura, Anioł, kamień, Lubaczów, 1997 r.



Św. Jerzy zabijający smoka, drzeworyt, warsztat Macieja Kostrzyckiego Plazów, lata 30. XIX w.

Szawłóg z Wólki Horynieckiej, Józef Horajski i Henryk Ozimek z Nowego Dzikowa oraz Julianna Grzebiennik ze Starego Dzikowa.

XXVI SPOTKANIA
Z KULTURĄ

W dniu 15 lipca 2001 roku odbyło się „XVI spotkanie z kulturą”. Sprzyjająca aura oraz atrakcyjny program artystyczny przygotowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie i Gminny Ośrodek Kultury i Oświaty w Obszy rozbawił licznie przybyłych amatorów folkloru i dobrej muzyki.



Zespół śpiewaczy z Cewkowa.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się występy zespołów śpiewaczych Kół Gospodyń Wiejskich z obu gmin oraz kapeli ludowej „Gacoki” z Gaci Przeworskiej. W przerwach pomiędzy występami zespołów, swoje programy przedstawiali kandydaci na posłów do Sejmu i Senatu. Gośćmi honorowymi byli posłowie na sejm, przewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD poseł Wiesław Ciesielski i poseł z PSL z województwa lubelskiego Lesław Podkański.

W przerwach pomiędzy występami zespołów, swoje programy promowali kandydaci na parlamentarzystów z powiatu Lubaczowskiego z SLD Jerzy Zajac i Maria Buczek i z PSL Józef Michalik, Zdzisław Zadworny i Zbigniew Słotwiński.

Wójt gminy Stary Dzików Stanisław Zajac wspominał o korzeniach powstania tego spotkania i o ludziach dotkniętych klęską żywiołową burzy gradowej, jaka przeszła nad powiatem lubaczowskim w dniu 8 lipca br. Zwrócił się do mieszkańców sąsiednich wsi o pomoc.

JARMARK GALICYJSKI

Po raz kolejny w Narolu odbył się Jarmark Galicyjski. W pierwszym dniu 22 czerwca wieczorem miał miejsce piknik pod pałacem w Narolu. W programie były występy zespołów muzycznych oraz spotkanie z twórcami z regionu. Natomiast w sobotę wieczorem na Psich Górkach występowały zespoły ludowe z Jaworowa oraz odbył się konkurs wianów połączony z zabawą do rana.

Augustyn Baran

W PEŁNI KSIĘŻYCA

Nie wiem, po co mnie diabli ponieśli pod ten stary podworski kasztanowiec. Pewno, żebym przeczytał:

„Miłośników tańca i nie tylko- zapraszamy na zabawę. Bufet obfity! Liczne niespodzianki”.

Informacja jasna, rzetelna. Godzina nieistotna. Kiedy przyjdiesz – przyjdiesz we właściwym czasie.

Czas na zabawie nie płynie, tylko wiruje.

Dzisiaj pełnia księżycy. Prosty to i przypadkowy zbieg okoliczności kosmicznych i wydarzeń twojego życia. Organizatorzy na pewno są niewinni.

Czerwień żarówek. Żarzą się z dala. Transparenty wódki już są. Wino jest. Stos pojemników piwa też czeka na ciebie i twoich przyjaciół. Sam na pewno nie przyjdiesz. Trzeba uważać na siebie.

Ceny - jak zawsze – zabawne. Musisz być na nie przygotowany. Jeśli pracujesz – masz pieniądze. Jesteś bez pracy – masz ich jeszcze więcej.

Nasi już idą – ławą idą. Ruchoma ławica z wszystkich stron, z najdalszych zakątków wsi.

Z sąsiednich wiosek, nawet z Lubaczowa do nas jadą. Ryk samochodów i motocykli Na sali – próba techniczna – skrzek wzmacniaczy. A dziewczynki już w kółku – niby sarenki płochliwe. Grupkami – stąd, stamtąd, nie wiadomo skąd. Tu, do nas! Wszystkie do nas i dla nas!

- Gdzie kurwiątko idziecie? – pyta ktoś pieszczotliwie. Chichot usłyszysz.

Czerwień nad horyzontem. To kosmos zapalił wieczór księżycem. Okna otwarte. Oczy rozwarły. Nadchodzą, idą. Szary narybek – gęstniejący z minuty na minutę. Grają już nasi. Szarpią struny elektrycznej gitary. Tarabanią się, biją w tarabany perkusji. Stygnie niebo po pożarze dnia. Jego Wysokość Pijacka Morda wisi jeszcze nisko w konarach starych dębów. Wyjdzie jeszcze, wyżej wyjdzie. Nasz idzie, tu.

W Bulgot pierwszej butelki. Z gwinta. I rzut na oślep, miękkie lądowanie w trawę, na łeb, przez plecy. Nie twoja sprawa. Niczyja. Ostatnia próba i jazgot trzaska w centrum wsi. Nasi grają. Nasi piją. Nie tańczą jeszcze. Patrz – „piętnastka”, patrz- „trzynastka”, i „przedszkole” też idzie. Jeszcze nie opierzone, ale wie z czym tu idzie.

Para z gęby – daj rozgrzewacz! Daj utrwalacz!

Aaa... goniucha śmierzdząca. Bimber przedni. Księżycówka w pełni.

Para już tańczy, choć nieśmiało. Zaraz druga, trzecia, czwarta. Kłębowski – przytulisko.

Grzeją chłopcy! – Weź stąd pysk! Ty, zawołaj swoją Małą! Rusz się!

Damy damom – damy dadzą...

Szmer spalonych słońcem liści w galopadzie butów. W zamkniętym kręgu – cyrk: - teraz on jego, teraz on jego. Obaj czerwoni od światła sali, bładzi od księżycy, szarzy od srebrnego mroku. Opadają na łękę. Zmęczeni, już nikogo nie interesują „społeczni” gladiatorzy późnego wieczoru.

- Pójdiesz ze mną? – pójde z tobą.

Szare pole. W dali cmentarne drzewa. Ciepło zapomnianych badyli.

- Gdzie ją masz? – tu ją mam.

Dylu, dylu, na badylu...

Wokół wszyscy już śniący. Pół – stojący, pół tańczący. Przestaje drżeć sala. Usuwają się ze środka. Padają na krzesła, na ławy, z ław. Przy nielicznych stolikach śpią w rozlanym „Okocimskim”.

Przy stoliku, w samym kącie szaroniebieskiej od dymu i pyłu spod starej podłogi sali, trwają jeszcze: Pryszcz, Chichotka, Student i Poetka. Ciszę przerywa gardło Pryszcz:

przyleciał do mnie za kraty,

maleńki przyjaciel skrzydlaty...

Nieliczne tylko głowy zwracają oczy, najczęściej uszy w stronę Pryszcz. Ktoś polyka elektryczne zegarki. Dzisiaj zarobi na piwo, może już jutro na wódkę.

Pryszcz kapituluje. Pryszcz staje się poważny jak wszyscy diabli.

- Powiedz Student, jak tam u was? Kiedy wróci komuna?!

- Powiedz, powiedz – ponagla, bo ciekawa jest i Chichotka.

Student nie mówi nic.

- Student, coś ty kurwa, za student – smutno stwierdza Pryszcz.

Znowu jazgot z trzęsących się kolumn. Tańczą pary – tańczą mary.

Poetka: - chochoły, patrz Student – chochoły...

Łamie się ostatni dialog, rwie melodia i gaśnie żarówka trafiona dziewczęcym czółenkiem.

Księżyc nad drzewami już wisi.

- Jaki ładny jest teraz i znowu tak nisko – przy-mila się Poetka.

- Najpierw miał pijacką mordę, kiedy tu szedł, jak każdy. A teraz ma waszystkiego dosyć, jak wszyscy – wyjaśnia student.

- „Zgaśnij, zgaśnij Księżycu” – szeptem wiersza Bursy modli się Poetka.

Wokół sali – śpią nasi i obcy. Rankiem odwróć piski od wschodzącego słońca. Kto się zabawił, kto przełamał kryzys – ten wraca. Słabszych prowadzą silniejsi. Silniejsi też mają oparcie w słabszych. Jeszcze więc echo poniesie po wsi pieśń tęskną:

O mój rozmarynie rozwijaj się...

Rano baby idą do kościoła:

- To dziki! Na nich przyjdzie zagłada – prorokuje starsza.

- Warto siebie przypomnieć...skąd się wasza najstarsza córka wzięła na świecie – dokucza jej młodsza baba.

Dzwony ploszą resztki snu.

Idą rano baby do kościoła i buciarami gnioł barwne szkło. Strącają do rowu rdzawe kłębuchy podpasek, rękaw od koszuli – niedaleko modnej katany. I zeschnięte w pierwszym słońcu prezerwatywy. Strzęp materiału barwy halki klei się do podeszwy buta.

W niedzielę po południu chłopcy przegrali ważny mecz. W poniedziałek rano spotykam rozradowaną uczennicę:

- To była najpiękniejsza zabawa w moim życiu – mówi dziewczątka z piątej klasy. – Pan też był, więc się zgodzi ze mną.

PROMOCJA

KWIACIARNIA „MARTEX”

Każdy miłośnik kwiatów i ogrodnictwa wstępując do kwiaciarni „Martex”, mieszczącej się przy ul. Konopnickiej 2b w Lubaczowie (obok Domu Kultury), będzie usatysfakcjonowany. Placówka ta, oferuje kwiaty, doniczki, znicze, oraz artykuły ogrodnicze. Transport na terenie powiatu lubaczowskiego gratis!

W sklepie nigdy nie brak klientów, a w dni popularnych imienin ustawiają się węż długie kolejki.

Pytam właścicielkę panią Ewę Pilawa o źródła tego powodzenia?

E.P.: Sklep dysponuje wyjątkowo bogatym zestawem różnorodnych kwiatów. Każdy nawet o najbardziej wysublimowanych gustach klient, znajdzie w naszym sklepie satysfakcjonujący wybór. Kwiaty cięte, doniczkowe, sztuczne, od małych bukietów do miniaturowych drzew, wieńce i wiązanki sztuczne (ponad 40 wzorów), jak też układane w różne kompozycje bukiety ślubne i wiązanki okolicznościowe. Tak bogaty wybór jest możliwy, gdyż sklep zajmuje odpowiedzialność do wymogów powierzonej. Warto dodać, że są u nas nie tylko kwiaty, które codziennie mają nabywców, ale również rzadkie okazy, których zakupy dokonywane są sporadycznie.

M.W.: Panuje opinia, że kwiaty u Was są zawsze świeże.

E. P.: Faktycznie tak jest. Kwiaty, bowiem bierzemy bezpośrednio od producenta. Omijamy hurtownie, pośredników. Współpracujemy tylko z ogrodnikami, którzy oferują towar o najwyższej jakości.

M.W.: Rzuca się w oczy fachowa i sympatyczna obsługa.

E.P.: Naszym atutem jest też kompetentny z wyczuciem na piękno personel. Wbrew pozorom, sprzedaż kwiatów nie jest łatwa. Klienci zazwyczaj, od nas oczekują porady w wyborze. Naszą ambicją jest, aby później obdarowana kwiatami osoba była w pełni usatysfakcjonowana i zadowolona. Doradztwo musi, więc być profesjonalne. Stąd dokładnie studiujemy fachową literaturę. Nawet poprzez filmy, ilustrowane magazyny, zdobywamy cenną dla nas wiedzę, związaną z trendami na rynku kwiaciarskim.

M.W.: Klientom oferujecie nie tylko kwiaty?

E.P.: W naszym sklepie, można też nabyć doniczki plastikowe, białe i kolorowe, jak też ceramiczne, bezpośrednio od producentów, co ma przełożenie na ich niską cenę. Dotyczy to też zniczy ozdobnych, ceramicznych, szklanych i z wikliny, krajowe jak i importowane. Uzupełnieniem asortymentu sklepu są, kosiarki elektryczne, spalinowe, oraz kosy i wykaszarki. Sprzęt ten sprzedajemy również na raty.

Rozmawiał:
Marek Wrzos

USŁUGI BUDOWLANE I INSTALACYJNE "BUD - MONT"



Tadeusz Bednarczyk
os. Jagiellonów 1/28, Lubaczów
tel. dom (016) 632 01 64
tel. kom. 0604 126 796

Usługi ogólnobudowlane.
Remonty budynków.
Ocieplanie budynków.
Wymiana stolarki okiennej i drzwiowej.
Ogrodzenia.

Ceny konkurencyjne !!!

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

kat. A, B, C, D, T, B+E, C+E

Wykłady: wtorki i czwartki w godz. 16-18

RONDO

Henryk Rawski
37-600 Lubaczów
ul. Orzeszkowej 20
tel. 632-33-95,
kom. 0606 636-226

